

Józef Baran

Spadając, patrzeć w gwiazdy (16)

(fragmenty)



Wielkie pustkowia

W ramach przygotowywania się do wyjazdu do Brazylii przeczytałem trzy książki o tym kraju. Pierwsza autorstwa mojego przyjaciela z Brasílii Henia Siewierskiego – „Raj nie do utracenia. Amazońskie Silva Rerum”; bardzo dobre eseje (Universitas, 2006). Druga – „Miasto Boga” Paulo Linsy, beznadziejna opowieść o młodych bandytach z Rio de Janeiro, którzy żyją jak motyle. Przy jej czytaniu pomyślałem, że istnienie band młodocianych „na dole” jest odpowiedzią na korupcję, niesprawiedliwość „na górze” – bo skoro nie można inaczej, trzeba „na skrót”.

Trzecia z lektur to wyśmienicie napisana powieść Joao Guimaraesa Rosy „Wielkie pustkowia”. Ta ostatnia przypomina kompozycyjnie słynny „Traktat o łuskaniu fasoli” Wiesława Myśliwskiego. Konstrukcja powieści identyczna, narrator zwraca się do Nieznajomego Słuchacza i opowiada mu całe swoje życie. Z tym, że u Myśliwskiego może nim być Bóg; tu jest nim raczej człowiek – „Pan”, „Senhor”... Trochę podobne są też dywagacje na temat zła i dobra, Boga i diabła...

Oczywiście mogło się zdarzyć i pewnie się zdarzyło, że na ten sam zabieg kompozycyjny wpadli niezależnie od siebie dwaj znakomici prozaicy – brazylijski i polski, ale mogło być też tak, że Wiesław czytał „Wielkie pustkowia” wydane w PIW w 1972... W każdym razie – trop frapujący dla krytyków-komparatystów...

Powieść „Wielkie pustkowia” jest poruszającą spowiedzią życia brazylijskiego jagunca (rozbójnika). Tytułowe pustkowia to z jednej strony Sertao – rozległy, nieurodzajny lub pokryty buszem i tropikalną dżunglą płaskowyż w stanach Minas Gerais, Bahia i Ceara; potępięncze bezludzie, przemierzane przez bandę jagunców, którzy obrabowują wioski i fazendy, walczą z wojskiem czy z innymi jaguncami, a z dru-

giej strony „wielkie pustkowia” to metafora czyścica ludzkiego życia, kwadratury koła zwanej losem. Bohater – człowiek wrażliwy – włości się z jaguncami, napada, zabija i jest wystawiany na wiele pokus włącznie z pokusą władzy. Stoi nawet przez jakiś czas na czele bandy i walczy w nim chęć czynienia dobra ze swawolną chęcią czynienia zła. A wszystko to rozgrywa się na tle wielkiego pustkowia, jakim jest jego – ale czy tylko jego? – scena życia. Odczuwa bezsens swej włóczęgi, przytłaczającą samotność pustyni, realne wręcz podszepty diabła na skrzyżowaniu dróg, ale i realną niekiedy obecność Najświętszej Pani, do której modli się w chwilach ogarniającego go szaleństwa, rozpaczy i poczucia absolutnej samotności pod bezkresnym obojętnym niebem – w chwilach rozrachunków z sumieniem, gdy zdaje sobie sprawę, że zabijanie, rabunek, w którym bierze udział, coraz bardziej oddalają go od dobra i pustoszą wewnątrz.

Pięknie napisana poetycka ballada, fresk powieściowy rozgrywający się na dwu planach: realistycznym i metaforycznym, bo jak już mówiłem, jest to także uniwersalna opowieść o życiu każdego człowieka, przebiegającym zapewne nie zawsze w tak ekstremalnych warunkach, a jednak obfitującym też, choć w innej skali, w najprzeróżniejsze codzienne dramaty. I tylko my naszym istnieniem możemy użyźnić i zagospodarować wielkie pustkowia albo umrzeć na pustyni codzienności...

W powieści cechującej się wielką urodą opisów brazylijskiej przyrody nie brakuje też wtrąconych jakby od niechcienia mądrych zdań i akapitów w rodzaju: „Miłość jest taka – najpierw wyłazi z dziury myszka, potem staje się ogromnym szczurem i wreszcie tygrysem, lwem!”. Albo: „Czy na świecie żyją sami obłąkani? Bo człowiek ma tylko jedną głowę, a najróżniejszych rzeczy jest i będzie o wiele za dużo, aby mógł je ogarnąć; większej głowy potrzeba człowiekowi. Wszystkie zdarzenia i wypadki, mocne uczucia ludzkie – wszystko to tworzy zamęt. Żyć blisko z kimś, znać kogoś dobrze i nie zniechęcić tego człowieka można tylko, jeśli się go kocha. Wszelka miłość jest już odrobina zdrowia, wypoczynkiem od szaleństwa”.

„Wielkie pustkowia” to spowiedź z życia Riobaldo, ale nie tylko... bo chyba każdemu wrażliwemu człowiekowi, obdarzonemu jako taką wyobraźnią życie objawia się choć raz jako obłądana wędrówka przez pustkowia codzienności, wkołomaciejowa przeprawa przez czas i przestrzeń, rodzaj ronda tańczonego od urodzenia do śmierci w świetle słońca i gwiazd...

Trzeba być idiotą albo niefrasobliwie szczęśliwym człowiekiem, żeby nie zadawać pytania: po co to wszystko?

Są ludzie, którzy w którąkolwiek stronę się obrócą i cokolwiek powiedzą, natychmiast stwarzają wrażenie jałowej pustyni, a zaraz potem lejkowatej pustki, która wsysa do środka, tak że wszyscy od

nich uciekają.

I są ludzie, którzy cokolwiek powiedzą czy uczynią, powodują, że rodzi się wokół żywna słoneczna okolica, słychać śpiew ptaków, szmer źródelka i czuć pogodną aurę; dlatego chce się z nimi jak najdłużej obcować, rozmawiać, bo człowiek czuje się w ich obecności bogatszy i ciekawszy.

Nie bój się być sobą
wyjdź z własnego cienia
do istnienia
nie bądź tylko statystyczną
pierwszą lepszą głową pozującą za życia
do zbiorowej fotografii
Ziemi

Diabły i Anioły na szpilce

Dyskusje scholastyków obracały się w średniowieczu wokół problemu, ile diabłów i aniołów mieści się na główce szpilki. Sprawa wydaje się pozornie absurdalna, ale... czy ja wiem? Bo kto wie, ile diabełków i aniołków mieści się w maleńkiej drobince atomu każdego z nas? To znaczy – mówiąc mniej metaforycznie – przecież nie ma ludzi li tylko dobrych i li tylko złych. Nasze natury są skomplikowaną mieszanką dobra i zła, i w zależności od tego, która szala przeważa, czy ta z naszymi miniaturowymi aniołami, czy ta z miniaturowymi diabłami – wygrywa w nas na chwilę dobro lub zło. Oczywiście istnieją ludzie święci, bezgrzeszni, ale to wyjątki potwierdzające regułę.

Wywiad z Mroźkiem

Smętny wywiad Mroźka z Nicei dla „Dziennika”, z którego wynika jasno, że mój ziomek z Borzęcina, ten wysubtelniiony mizantrop o ogromnej samowiedzy nigdy nie posiadał sztuki „cieszenia się” życiem! Ja też nie posiadałem jej w stopniu dostatecznym, ale no nie... nie ma porównania. Z opastej książki listów Sławomira Mroźka do Jana Błońskiego (właśnie gdy ją wertowałem, dowiedziałem się z prasy, że wczoraj zmarł – co za zbieg okoliczności!) cytuję parę kapitalnych uwag Mroźka, które są mi bliskie. Na przykład ta o Lemie i pisarstwie science fiction:

„Głównie nie zgadzam się z jego zdaniem, że literatura jest narzędziem poznania i jako taka pozbawiona jest racji bytu przez naukę. Dla mnie literatura jest przede wszystkim funkcją napięcia między jednostką a światem i jako taka wydaje mi się względnie »nieśmiertelna«”.

cdn.

